

Pierwsze

Paragraf: Zimna suka

Krótkowłosa brunetka, w przeciwieństwie do przemarzniętych i pokurczonych ludzi mknących przed siebie tego zimowego dnia, szła całkowicie wyprostowana, a w jej ruchach nie dało się wyczuć chłodu, lecz nerwy. Kobieta była spięta, może nawet zła i zamaszystymi krokami zostawiała na nieodśnieżonych chodnikach ślady swoich ciężkich butów. Między budynkami, koło zamkniętego od lat kiosku, skręciła w prawo. Zaciśnięte usta i zmarszczone czoło nie dodawały jej uroku, a mimo tego przechodnie się za nią oglądali. Być może wynikało to z faktu, że nie miała na głowie czapki, a zimowy wiatr rozwiewał jej krótkie włosy na wszystkie strony. Być może też, poza atrakcyjną twarzą – nawet mimo wymalowanej na niej złości – przyciągała uwagę swoim strojem. Ten typ ubrania zawsze ściągał ludzkie spojrzenia i niekoniecznie były one sympatyczne.

Kobieta przystanęła dopiero pod szarym blokiem oznaczonym tabliczką z nazwą ulicy i numerem cztery. Uniosła dłoń i energicznie wcisnęła przycisk domofonu. Głos wybrzmiał już po krótkiej chwili, ale brunetka była pewna, że trwało to zbyt długo. Krótkie „halo” przecięło ciszę.

– Rozbieraj się – warknęła, nie wysiliwszy się na żadne „Dzień dobry, to ja” ani „Przyszłam, bo...”.

Rozległo się metaliczne brzęczenie i zwolniła się blokada zamka, a ona pociągnęła gwałtownie za klamkę i weszła do środka. Ciężkie buty stukały twardymi podeszwami o kolejne stopnie pokonywanych przez kobietę schodów. Im wyżej była, tym bardziej targały nią nerwy, które musiała ukoić

jedynym znanym sobie sposobem. Zawsze skutecznym i zawsze dającym jej chwilową ulgę.

Weszła na trzecie piętro i nacisnęła klamkę mieszkania numer osiem. Nigdy nie pukała, wystarczyło przecież, że oznajmiała swoje przybycie domofonem. Drzwi miały być otwarte i były. W przedpokoju chwilę zajęło jej zdjęcie kurtki i buciorów, które nie należały do tych zsuwalnych w trzy sekundy. Przeszła do dużego pokoju i dostrzegła w nim atrakcyjną rudowłosą kobietę, która od pasa w górę była już naga i właśnie kończyła zdejmowanie spodni. Z niebotycznie długimi w stosunku do reszty ciała nogami zawsze zajmowało jej to trochę dłużej.

– Jeszcze nie jesteś gotowa? – burknęła do niej niemiło.

Ciąg dalszy w pliku głównym.

Drugie

Na kolana

– Na kolana – mówię i patrzę, jak klęka przede mną bez zająknięcia, mocno wypinając te swoje jędrne, kształtne pośladki.

Uśmiecham się pod nosem, bo lubię, kiedy jest taka posłuszna. Grzeczna. Moja. Kto jak kto, ale Kaśka wie, jak się dobrze wypiąć. Patrzę z góry, jak zalotnie zarzuca biodrami, kręcąc nimi małe kółka i wyginając się ku mnie jeszcze bardziej. Dam jej chwilę, niech poczeka. Apetyt wzmacnia pożądanie. Cóż, może bywam szowinistyczną świnią, ale przecież takie są między nami zasady gry. Ona daje, ja biorę, a potem rozchodzimy się każda do swojej codzienności. Osobno. Nigdy razem.

– Poproś – rzucam, nie spuszczać oczu z jej finezyjnie wypiętego tyłka.

Kaśka lekko odwraca ku mnie głowę i teraz ma w oczach to coś, co tak w niej uwielbiam. Nie wiem, co to jest, ale kiedy połączy *to* spojrzenie z *tym* słowem, prawdopodobnie znów fala dzikiej żądzy uderzy mi do głowy.

– Proszę... – odpowiada powoli, a ja czuję puls w podbrzuszu.

– Ładniej.

– Proszę, przeleć mnie.

W mojej głowie zapala się iskra. W ustach robi się sucho. Klękam za nią, chwytam za nagie pośladki i przysunawszy je mocno do siebie, ocieram je o swoje jeansy. Faktura, materiał, lekka szorstkość, guziki. Przeciągam spodniami po skórze Kaśki i napieram, a ona znów robi te swoje koliste ruchy z mocnym wykończeniem. Czuję ją na małej przez materiał.

Kładę ręce wyżej, na jej biodrach, i frykcyjnymi ruchami posuwam do przodu, obserwując, jak się rusza. Podpiera się na przedramionach, a kiedy pcham ją, jej włosy lecą wraz z nią w stronę dolnej części sofy, na której nie będzie jej dane dzisiaj usiąść. Słyszę, jak jęczy, chociaż przecież jeszcze nawet nie zaczęłam. Wyhamowuję ją i przesuwam rękami po jej plecach, a potem łapię w okolicy karku.

Znów napieram spodniami, a w tej pozycji pchnięcia są mocniejsze, bardziej wyraziste. Wiem, że za chwilę zmoczy mi jeansy. Podczas naszych spotkań jest tak mokra, jakby nie pieprzyła się od długich miesięcy, a przecież widujemy się częściej. Obejmuję ręką jej włosy i przyciągam ją do siebie. Słyszę syknięcie i jęk.

– Mocniej? – pytam, jakbym nie wiedziała.

Kaśka mruczy coś nieskładnie. Ciągnę ją za włosy zdecydowanie, a ona znów syczy, dając wyraz swojej aprobachie. Gdyby to był pornol, to pewnie pomyślałabym, że jest niezłą suczką, no ale jesteśmy właśnie w moim mieszkaniu na Grochowej.

Długowłosa blondynka, która przeży się przede mną jak w chcicy, wydaje trochę wyższy dźwięk. Coś między piskiem a... kwileniem? Nie wiem, skąd ona to bierze, ale jara mnie to. Wcale nie musi tak jęczeć, sama chce. Lubi tak. Lubi czuć się dołem, a ja kocham czuć się góra.

Ciąg dalszy w pliku głównym.

Trzecie

Kontrola osobista

Srebrne metaliczne suzuki jimny z napędem na cztery koła wzięło ostry zakręt i wzbiło w powietrze tumany pustynnego kurzu. Siedząca za kierownicą atrakcyjna blondynka odgarnęła za ucho rozpuszczone kręcone włosy i zadowolona z manewru uniosła kąciki ust. Zmieniła bieg i wciskając pedał gazu do końca, z impetem ruszyła do przodu.

– Dajesz, maleńki – powiedziała i pieszczotliwie poklepała kierownicę.

Przed oczyma trzydziestodwulatki rozciągał się bajeczny widok. Długa, prosta droga, w żaden sposób nieprzypominająca celowo wytyczonej, i wydmy po lewej oraz ogrom wolnej, nieskażonej cywilizacją przestrzeni po prawej. Nic dziwnego, że trenowali tu kierowcy rajdowi, chociaż kobieta zdecydowanie do nich nie należała.

Blondynka przygryzła dolną wargę i wykonała ryzykowny skręt, wskutek którego jej samochód obrócił się o trzysta sześćdziesiąt stopni. Pod koniec manewru wychwyciła niepokojące drżenie podwozia, a nierówności trasy niemal dało się wyczuć na wciskającej gaz podeszwie sandałka z jasnej cielecej skóry.

– Jeszcze troszkę, maleńki, dasz radę – rzuciła.

Kłęby kurzu wokół auta uniosły się tak wysoko, że kobieta na moment zupełnie straciła widoczność. Jej jimny znów jednak spisał się na medal. Po zatoczeniu koła zmieniła biegi i wdepnęła hamulec, a terenowy pojazd zatrzymał się niemal w tej samej sekundzie.

– Brawo, chłopie! – zawołała, a potem wyciągnęła dłoń i z uznaniem poklepała siedzenie pasażera.

Tumany kurzu wraz z piachem opadły na pojazd, dostarczając jej dodatkowego widowiska. Blondynka wpatrywała się w tę scenę jak zaczarowana. Dla takich właśnie momentów kochała szybką jazdę. Adrenalina i widoki. Sztuczki z kierownicą. Blaszyński kompan, który nie zawodził. Do tego całkowicie czyste myśli i satysfakcja porównywalna z opadaniem na poduszkę na moment po orgazmie.

Opuściła lusterko i przejrzała się w nim. Perfekcyjnie zrobiony makijaż był nienaruszony – do wnętrza Jimny'ego nie docierały wietrzne klimaty Pustyni Błędowskiej, pył ani piach. Kobieta znowu się uśmiechnęła, a potem położyła dłoń na dźwigni zmiany biegów.

– Pora na test prędkości, maleńki. – Objęła gałkę i wrzuciła jedynkę. – Jesteś gotowy?

Samochód nie odpowiedział, ale czysty dźwięk uruchamianego silnika mówił sam za siebie.

Trzydziestoośmioletnia sierżant Barbara Radyska siedziała w radiowozie zaparkowanym w jednej z zatoczek swojej dzisiejszej trasy i zaczynała się powoli nudzić. Spojrzała na zegarek i odetchnęła z ulgą, widząc, że do kolejnego objazdu strzeżonego terenu Pustyni Błędowskiej zostało jeszcze ledwie pięć minut. Z dwójga złego wolała jazdę i wypatrywanie quadowców, którzy notorycznie wdzierali się na teren zagrożonego ekosystemu i nie zamierzali za tę przyjemność płacić, niż tkwienie w miejscu.

Sierżant chętnie obeszlaby przepis i w ogóle nie robiła sobie przerw, ale nie mogła. Nie w momencie, kiedy była świeżo po awansie i musiała wykazać się działaniem, a nie naruszaniem procedur. Sięgnęła po mineralną i powoli upiła kilka łyków, a potem wpatrywała się w migające cyferki wyświetlacza elektronicznego, czekając, aż wskaże odpowiedni czas. Wreszcie z ulgą zakończyła przerwę i wyjechała na trasę.

Tego dnia słońce świeciło pięknie, zresztą jak zwykle w czerwcu, a za oknem jej radiowozu rozciągał się widok na bezkres pustyni. Kiedy kilka lat temu, jeszcze przed przeniesieniem, Radyska pracowała w Warszawie,

nie miała pojęcia o tym, że w Polsce mogą znajdować się takie tereny. Może piaski błędowskie nie były Saharą, ale z jej aktualnego punktu widzenia robiły takie wrażenie.

Nagle funkcjonariuszka kątem oka wychwyciła na horyzoncie coś niepokojącego i jej wzrok natychmiast się wyostrzył.

– Co, do chuja? – rzuciła i dodała gazu.

Kilkaset metrów przed nią, na prawo za wydmami, czyli na terenie objętym zakazem wjazdu, unosiły się piaskowe chmury. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że chmury przesunęły się do przodu równiutko jak od linijki, co mogło oznaczać tylko jedno.

– Ha! – wyrwało się jej. – Mam cię!

Ciąg dalszy w pliku głównym.